

Aleksandra Julia Kotela

Rece ojca



Aleksandra

Ręce ojca



Aleksandra Julia Kotela

Tak jak bohaterka powieści, pochodzę ze Słupska i mieszkam w Heidelbergu. Studiowałam dziennikarstwo, ale wymagana słowna powściągliwość stanęła mi na drodze do znaczącego sukcesu w tej dziedzinie. Jonathan Carroll napisał gdzieś, że nie powinno się ufać ludziom używającym dwóch imion. Według mnie dwa imiona dają więcej przestrzeni, poszerzają perspektywę postrzegania siebie, ale to fakt – sobie nie ufam. Pisząc, szukam prawdy, nie jestem jednak naiwna, wiem, że czeka mnie klęska. Nie dzielę charakterów na czarne i białe, a miłość uznaję za najtrudniejszy temat. Trzeba być szaleńcem, by próbować zamknąć w słowach porywy serca. Ale bywam przewrotna.

Aleksandra Julia Kotela

Rece ojca

Lauka
2019

Copyright © Aleksandra Julia Kotela, 2019
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2019

Wydanie I
[cyfrowe – fragment]
Pruszków 2019

ISBN 978-83-62247-67-7

Lepiej zginąć, idąc własną drogą, niż ocalić się, idąc cudzą.

Emil Cioran, „Zeszyty 1957–1972”

Prolog

– Macie tutaj jakieś dobre polskie piwo? – pyta nieznajomy, który przed chwilą usiadł przy barze. – Nie wziąłem okularów, a wasza karta musiała chyba służyć komuś za ściągę. Tak małych liter w życiu nie widziałem.

Dziewczyna zerka na niego, marszczy brwi.

– Jesteśmy w Polsce, wiadomo, że mamy polskie piwo – odpowiada, podstawiając kufel pod nalewak. Nadchodzące orzeźwienie wypełnia szkło. – Proszę! Regionalne, ponoć smaczne.

– Pani zdrowie! – mówi obcy, spijając jasną piankę. Oblizuje wargi, smakuje. Delektuje się. – No! Muszę przyznać, że dawno tak dobrego nie piłem.

Dziewczyna uśmiecha się lekko, odchodzi na drugą stronę baru i poleruje szklanki do białego wina. Zajmuje się rozliczaniem grupki ludzi, którzy stoją przy niej z portfelami w dłoniach. Nie zwraca uwagi na obcego, dopóki ten nie zacznie czytać. Mężczyzna otwiera książkę, robi to powoli i spokojnie, spogląda na dziewczynę i się uśmiecha.

– A litery w tej książce nie za małe? – pyta dziewczyna. – Myślałam, że nie może pan czytać bez okularów.

– Tu mnie pani ma – odpowiada mężczyzna, podnosząc wzrok. Ma przyjemny wyraz twarzy, dołki w policzkach

i spokojne, ale stanowcze oczy. – Tak naprawdę nie miałem ochoty sam wybierać. Wolę zdać się na kogoś, a pani na pewno ma obcykane, które piwo sprzedaje się tu najlepiej.

– Albo które jest najdroższe... Nie powinien pan tak ufać obcej osobie. Może chciałam pana tylko naciągnąć.

Dziewczyna zbiera z ramion włosy i zarzuca je na plecy. Są ciemne, opadają falami aż na piersi; usta ma niedostępne, twarz dwa razy młodszą od jego twarzy.

– Ryzyko wpisane jest w życie – odpowiada obcy. Zamyka książkę.

Dziewczyna przygląda się okładce; wydaje się zmieszana i lekko pobudzona.

– Też ją czytałam – mówi.

– Naprawdę? Nic tak nie zjednuje ludzi jak podobne gusta.

Dziewczyna chce coś powiedzieć, ale powstrzymuje się, walczy ze sobą. Przychodzą nowi goście, więc musi wracać do pracy.

Mijają minuty. Mężczyzna delectuje się lekturą. W końcu zadowolony, zamyka książkę i dopija piwo. Kilka kropel potu pojawia się na jego szerokim czole.

– Mógłbym poprosić o serwetkę? – pyta dziewczynę. Ta spełnia życzenie, wyciągając rękę przez bar w jego stronę.

– Dziękuję. Wypiję jeszcze jedno – mówi, podając jej pusty kufel, i przeciera serwetką czoło. Dziewczyna podchodzi do nalewaka i napełnia czysty kufel piwem. Mężczyzna, gładząc koniuszkami palców okładkę książki, obserwuje barmankę. – Podobała się pani ta powieść?

– Tak, nawet bardzo. Niekoniecznie główny bohater, ale Sawa genialnie opisał jego złożoność i trudny charakter. Wydawało mi się, że ten człowiek... – Milknie.

- Żyje?
- Tak. Opisany jest naprawdę dobrze, mogłabym uwierzyć w jego istnienie.
- Taka osoba mogłaby poczuć się trochę urażona, gdyby wiedziała, że Sawa pisze o niej powieść. – Mężczyzna kręci głową. – Jest po prostu dobrym pisarzem i stworzył wiarygodną postać.
- Jego oczy śmieją się, jej są ostrożne, niedostępne.
- Pewnie ma pan rację, co nie zmienia faktu, że nie chciałabym spotkać kogoś takiego na swojej drodze.
- Tak? – Mężczyzna pochyla się, zaciekawiony, w jej stronę.
- Uważa pani, że był złym człowiekiem?
- Przecież zabijał. Miał wybór, a jednak wybrał najgorzej
- mówi dziewczyna, odkładając ściereczkę do polerowania szklanek.
- A geny? Przecież pochodził z podłej rodziny. Jego dzieciństwo...
- To tylko wymówki! Człowiek różni się od zwierzęcia tym, że jest zdolny do samorefleksji. Był inteligentny, więc podjął świadomą decyzję. Myślę, że Sawa chciał właśnie coś takiego pokazać.
- Co takiego?
- Chciał pokazać, że życie człowieka to wybór. No cóż, dobrze, że pod koniec powieści się zabił. Sądzę, że zawsze istnieje wybór i według mnie jego śmierć to spóźniona autorefleksja.
- Mężczyzna przechyla głowę w zadumie, jego wzrok ucieka gdzieś w dal. Dziewczyna wraca do pracy.
- Mijają minuty, kwadrans, nadchodzą nowi goście i robi się tłoczno. Zmrok wpada przez wielkie witryny do baru, a zaraz potem kolejni ludzie. Dziewczyna ma ręce pełne roboty. Po

pewnym czasie znów zerka w kierunku obcego, ale jego już nie ma. Na blacie leży książka, na książce serwetka z wiadomością:

Mam nadzieję, że wybaczy mi Pani ten podły postępek. Los chciał, że zabrakło mi polskich pieniędzy. Samorefleksja każe mi sądzić, że będzie Pani zła, ale natura wygrywa i zrobię to, co chcę. Ucieknę. Jeszcze przez moment nacieszę się Pani widokiem, a potem pójdę sobie i już nigdy mnie Pani nie zobaczy. W ramach zadośćuczynienia zostawiam tę książkę. Wiem, że już ją Pani czytała, ale to książka z dedykacją. Dedykacją od nieznajomego. Miłego życia.

Dziewczyna otwiera książkę, czyta:

Dla Julii,
Nieznajomy

Serce to tylko mięsień, mawiał mój ojciec, choć nigdy nie mówił tego do mnie, tylko do osób, z którymi dzielił życie. Zdarzało się, że niektórzy przypisywali mi jego brak, brak tego serca, choć ojca brakowało w moim życiu bardziej. Serca powinno się słuchać, mawiała matka, choć nigdy nie widziałam, by słuchała, a jeśli chodzi o mówienie, to mówiła często i dużo. Później, kiedy ktoś znów zarzucał mi jego brak, brak tego durnego serca, wspominałam pierwszy raz, kiedy odmówiło mi posłuszeństwa.

– Wszystko w porządku? – spytała kobieta siedząca obok w autokarze. – Dziwnie pani wygląda.

– I tak też... się... czuję – wykrztusiłam, łapiąc z trudem oddech. – Ja... chyba umieram. – Spojrzałam na nią z lękiem w oczach. Gdyby nie to, że bardzo się bałam, być może wybuchnęłabym śmiechem, bo kobieta miała nietęgą minę.

– Zawołam pilota! – krzyknęła i popędziła na przód autokaru. Jej krągłości powodowały, że obijała się o wszystkie siedzenia, szturchając niezdarnie pasażerów.

– Co pani jest? – zapytał pilot. – Jest pani na coś chora?

Tak, jestem chora na szydercze lawiny niespodzianek, pomyślałam, trzęsąc się jak truskawkowa galaretka po ukluciu

widelcem. Zamiast odpowiadać, skurczyłam się w sobie i wymruczałam:

– Zimno...

Bardzo szybko zostałam opatulona kilkoma kocami; na jednym z nich widniały różowo-fioletowe gerbery i petunie, to mogłabym jakoś znieść, zlekceważyć jakoś, ale kocyk tak bardzo śmierdział perfumami starszych pań, że wzmocniło to tylko poczucie nadchodzącej śmierci. W takich chwilach najmniejszy detal może doprowadzić do pogłębienia paniki. Zrzuciłam z siebie śmierdzący kocyk, wybierając dwa ciemne, delikatnie pachnące płynem do płukania. Pamiętam, że właścicielka mocnych perfum nie była zadowolona i do końca podróży ujawniała w pasywno-agresywny sposób, że mnie nienawidzi: kiedy odwracałam się w jej kierunku, ona patrzyła w okno, a kiedy zamykałam oczy, jej perfumy odnajdywały mnie i atakowały zniecierpliwienie. Po godzinie wszystko się uspokoiło; najpierw serce, później drżenie; zniknęło wrażenie chłodu. Byłam strasznie zmęczona, więc wtuliłam się w kociki i zasnęłam.

– Pani się obudzi – usłyszałam jak przez mgłę. – Bo ja muszę wysiąść, a pani ma mój kocyk – powiedział szeptem starszy mężczyzna z kędzierzawymi włosami, opadającymi niesforne na czoło. Mówił po polsku, ale wychodziło mu to lichy, jego wymowa naznaczona było niemiecką twardością i akcentem na pierwszej zgłosce wyrazów. Kiedyś musiał być przystojny, pomyślałam, zaglądając w jego zatroskane oczy. Wyciągnęłam rękę z kocikiem w jego stronę.

– Dziękuję.

– W porządku. Jak się pani czuje? Często to się zdarza? – zadawał pośpiesznie pytania.

– Nie, nigdy.

– Musi pani wiedzieć, że problem nie leży w ciele. – Ściszył głos, budząc tym większe zainteresowanie pasażerów. – Na pani miejscu zrobiłbym sobie jakiś urlop i zastanowił się nad sobą. Może jest coś... – objął wzrokiem przestrzeń autokaru i pochylił się nade mną – coś, co niszczy pani spokój. Rozumie pani, co mam na myśli? Ciało daje sygnały.

Okładka:
Adam Walas


Rysunek:
Maciej Szukała

Zdjęcie autorki:
Linda Rizvanovic

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-67-7

Druk i oprawa:
 drukarnia
SKLENIARZ

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

Żeby żyć świadomie, każdy człowiek musi stanąć w jakimś momencie przed pytaniem, czy ulegać losowi, naciskom zewnętrznym, czy kształtować siebie, wyzwoliwszy się z nacisków otoczenia, a to oznacza otwarcie na ciągłe sprzeczności, które musi w sobie godzić. Rodzimy się z pewnymi predyspozycjami, ale mamy kilka narzędzi i możemy nimi zarządzać. Każde życie ma otwarte zakończenie, nikt nie wie, jak się potoczy, dlatego nie warto przywiązywać się do schematów i tych – z góry określonych – predyspozycji. One są tylko wstępnym szkicem.



Bohaterka powieści szuka odpowiedzi na ważne pytanie: do jakiego stopnia człowiek jest odpowiedzialny za to, kim jest, kim się staje, czy w stawianiu się tym jest wolny, czy też ograniczony – genami, środowiskiem, w którym się rodzi, przeznaczeniem? Próbuje uporządkować swoje wnętrze i swoje życie, przemieszczając się i w czasie, i w przestrzeni, między Polską a Niemcami. Pozostaje nieustannie w drodze, co jest metaforą pragnienia przemiany. Szuka prawdy o swoim ojcu, którego nigdy nie знаła, o jego przyjaźniach i miłościach, a okruchy rzeczywistości, o które się potyka, czynią z jej życia swoisty labirynt, zmuszający do ciągłych wyborów. Autorka stawia również pytanie, czy prawda musi być wyzwalająca, czy odkrywając ją, Julia nie zgubi siebie, a rozwiązanie rodzinnej zagadki przyniesie ulgę – najbliższym ludziom, jej samej, czytelnikowi. A może chodzi o to, że historię trzeba opowiedzieć, by nie zwariować?

Tak, jak bohaterka tropi ślady przeszłości, Kotela szuka własnego stylu, stapiając w jedno powieść drogi, kryminał i romans, pisze więc rzecz – w podwójnym sensie – o próbie wyzwolenia się, o pragnieniu wolności.



Cena: 33,00 zł

ISBN 978-83-62247-67-7

